

Wywiad z prof. Andrzejem S. Kamińskim (25 marca 2009 r.)

Panie Profesorze, przez ponad 40 lat wykładał Pan historię Rzeczypospolitej na najważniejszych uniwersytetach Stanów Zjednoczonych. Czy jest w kulturze politycznej naszego kraju coś uniwersalnego? Coś, co można byłoby przenieść w inne miejsce naszego globu, coś, co nas jako Polaków wyróżnia?

Niewątpliwie tak. I to jest dobry powód ku temu, aby polscy naukowcy wykładali za granicą, poszerzając te elementy naszej historii, które nie są tylko specyficzne dla naszego narodu, ale których wartości są cenne także dla ludzi, którzy żyli kiedyś, a przede wszystkim dla tych, którzy tworzą świadomie nowy kształt w swoich społecznościach, czy w całej Europie. Do takich wartości, które się rozwinęły na terenie Polski niewątpliwie należy wielkie poczucie wolności obywatelskiej, które dotyczyło nie tylko, jak to tradycyjnie się uważa, szlachty, czy narodu politycznego, tylko dużo szerszych grup ludnościowych, bo na terenie właśnie Rzeczypospolitej to tożsamy pojęcie wolności istniało i było wzorowane na polskim ruchu egzekucji praw. Żądanie praw obywatelskich wysuwali kozacy, mieszkańcy miast, które mieli je zagwarantowane w prawie magdeburskim, ale i każda nowa grupa społeczna miejska, która walcząc o dojście do zarządzania miastem, posługiwała się starym hasłem, że obywatelem jest ten, który sam zarządza swoją własnością.

Własnym communitas?

No właśnie, te communitas mogło być dla miasta ograniczone murami i podmiejskimi gruntami. Dla szlachcica one były skupione na jego powiecie, ziemi, województwie, ale także to szlachcic miał wpływ na kształtowanie polityki państwa. Z historii wiemy, że w dużym stopniu poczucie własności w swoim miejscu było bardzo ważne.

W tym roku mija 20 lat od upadku komunizmu Polsce. Zaczynamy na nowo odkrywać naszą historię, także historię I Rzeczypospolitej. Niestety, jak wiadomo powszechnie, ta historia nie jest dosyć dobrze za granicą, czy Pana zdaniem można zmienić tę sytuację?

Pan ma rację. Trzeba pamiętać, że historia I Rzeczypospolitej była historią kilku narodów, nie tylko narodu polskiego. Na obszarze dużej części Europy powstało państwo stworzone w inny sposób, niż większość państw na wschodzie i na zachodzie, to znaczy nie drogą podboju, ale porozumienia się na poziomie parlamentarnym, połączone wspólnym systemem wartości, ale oddzielone odmiennością historycznego rozwoju, języka, religii, a jednak bardzo dobrze funkcjonujące i wspólnie występujące w wielu sprawach. Mozaika ludnościowa w I Rzeczypospolitej przypominała mozaikę w dzisiejszych Stanach Zjednoczonych, gdzie ludzie z różnych końców świata znajdują wspólnotę interesu i wartości. Taka była I Rzeczpospolita. Te fakty są niewątpliwie warte przedstawienia.

W swoim wykładzie wygłoszonym 3 maja 2006 roku z okazji rocznicy uchwalenia Konstytucji, powiedział Pan: „Nikt na świecie, nigdy nikomu obywatelstwa dawać nie chciał bez dobrego powodu”. W Europie tak się jednak stało w związku z wprowadzeniem powszechnego prawa wyborczego. Co Pan chciał wtedy powiedzieć?

Wydaje mi się, że na świecie historia nie zna pojęcia prawdziwego obywatelstwa, prawdziwego obywatelstwa bez walki o nie. Władza na ogół sprawowała kontrolę nad większością ludzi, był to wynik naturalnego biegu historii, od czasu plemion, od czasu pierwszych państw powstałych drogą podboju. Jeżeli następowały jakieś zmiany wewnątrz

politei greckich czy wczesnych państw takich, jak rzymskie, egipskie, asyryjskie, to w toku walki, w której przewodziły elity, które chciały mieć więcej władzy, niż dostawały od panującego, panujący z kolei starał się utrzymać jak największą ilość władzy. Te przepychanki prowadziły do utraty władzy przez rządzącego albo jej osłabienia i dostrzeżenia konieczności wprowadzania kontraktów na rozmaitych zasadach. Tak się działo w czasie feudalizmu w Europie, zarówno naszej – centralnej, wschodniej, jak i zachodniej. Wyjątkiem była chyba tylko Moskwa, bo tam książę moskiewski był tym, który zbiera podatki dla Mongołów. Nie wchodził w żadne kontrakty z własnymi obywatelami, bo jeśli ktoś go nie słuchał z tych, którzy mieli płacić podatki, wtedy mongolskie wojska przychodziły i robiły „porządek”. To wprowadziło pewne wzorce, które potem było bardzo trudno Moskwie usunąć. Niemniej jednak, jeśli patrzymy na całą Europę, wywalczenie obywatelstwa jest bardzo wyraźne w Italii, kiedy następuje wyrwanie dużych miast włoskich i stworzenie samodzielnych republik. Następuje olbrzymi wzrost samorządu, bo samorząd jest drogą wiodącą do obywatelstwa. Prawo magdeburskie to też była forma obywatelstwa. W Polsce przykładem walki o obywatelstwo był ruch egzekucyjny, to była walka o prawa. Pierwszą naszą konstytucją są Artykuły Henrykowskie, gdzie podstawowe, kardynalne prawa są zagwarantowane. I to są prawa dużo bliższe do praw obywatelskich, które chcielibyśmy mieć dzisiaj, niż te zagwarantowane w Konstytucji 3 Maja. Powiedziałem, że „nikt ich nikomu nie dał” - nadane z góry prawa tym, którzy nigdy o nie nie walczyli nigdzie nie prowadzą i niewiele zmieniają. Jeśli pomyśli się o miastach średniowiecznych, Stanach Zjednoczonych, można zobaczyć jak staje się obywatel. W Polsce, bo tutaj to było szczególnie widoczne, człowiek, który nie ma uprawnień obywatelskich, ale walczy o nie, mentalnie do nich dojrzewa. To widać w czasie powstania Kościuszki, w ruchu kozackim. W Stanach Zjednoczonych najbardziej demokratyczna konstytucja z istniejących została napisana m.in. przez właścicieli niewolników. Murzyni byli poza obywatelstwem i byłoby bardzo długo, gdyby nie walczyli przeciwko niewolnictwu. Lincoln był dużym krokiem do przodu, ale dopiero kiedy przyszedł Martin Luther King ze swoim olbrzymim ruchem na rzecz uprawnień Murzynów, od tego momentu widać jak ta część społeczeństwa włącza się w ruch walki o prawa obywatelskie. Murzyni byli bardzo daleko w latach 60. XX wieku od rzeczywistych praw obywatelskich. W tamtym czasie myśl, że czarnoskóry obywatel może być prezydentem była tak samo prawdopodobna jak Marsjanin lądujący na Ziemi. A teraz Obama jest prezydentem. Oni zrozumieli, że mogą. Amerykański Murzyn stał się obywatelem przez swój wysiłek i walkę o prawa obywatelskie. Dużo trudniej zauważyć to zjawisko na przykład we współczesnym Iraku.

Czy myśli Pan, że rozumienie pojęcia „obywatelstwa” zależy od kolei historii, czy my mamy jako Polacy inne poczucie obywatelstwa, niż Amerykanie czy mieszkańcy Europy Zachodniej?

Sądzę, że to bardzo dobre pytanie, za rzadko zadawane i za rzadko się na temat tego pytania dyskutuje. Nasze rozumienie obywatelstwa, nasze, tj. na poziomie dyskusji w Polsce, polega na wychodzeniu z jakimiś pojęciami obywatelskimi, które z I Rzeczpospolitą nie mają nic wspólnego. Wydaje mi się, że bardzo mało z tego, co się dzieje wokół nas – sądownictwo, stosunki społeczne, a przede wszystkim wszystko co się wiąże z odcinkiem nie prywatnym, wszystko, co się łączy z urzędem, stosunkiem człowieka do urzędu, postrzeganiem urzędu, to co się wiąże z samorządnością, z regulaminem, z ustawą, rozporządzeniem władzy, wszystko to jest zakorzenione w czasach rozbiorowych i komunistycznych. Tam ono ma swoje podłoże. Mówimy o wielkich tradycjach, które często nie mają nic wspólnego z I Rzeczpospolitą. Obywatelem był ten, który był i czuł się właścicielem kraju, miał takie samo poczucie jak właściciel domu, który mieszka z innymi. To poczucie bezpośredniego stanu posiadania to rzecz dzisiaj nieistniejąca. Stosunek do władzy jest zupełnie odmienny – nie ma tego, że ja

stanowią władzę, ja wybieram sędziów, ja jestem bardzo istotną częścią życia, żyję według określonego standardu. Nie jestem małoistotną cząstką olbrzymiej gromady, którą dla jej dobra władzę sprawuje rząd, który jest nadzwyczaj mądry i ma do czynienia z małymi dziećmi. Taka postawa nie ma nic wspólnego z obywatelstwem, a ma bardzo dużo ze sposobem jakim nami rządzili zaborcy, a potem komuniści.

Czy uważa Pan, że istnieje zbyt małe poczucie obowiązku społecznego?

Tutaj nie jestem całkowicie pewien. Jest trudno oczekiwać obowiązku tam, gdzie ludzie czegoś nie mają. W każdym układzie społecznym, politycznym występuje człowiecze samolubstwo albo niechęć bycia tym, który dźwiga większy ciężar, niż inni. Jeżeli mamy do czynienia z dobrze ustawionym społeczeństwem obywatelskim to nacisk społeczny czy kulturowy na członków wspólnoty obywatelskiej jest tak silny jak u dziecka, które wie, że pewne rzeczy należy robić, a pewnych nie. Wystarczy przeczytać mowy pogrzebowe, ślubne z dawnych czasów, żeby zobaczyć jakie są wzorce dobrego obywatela, człowieka. One są odmienne od tego, co widzimy naokoło. To jest niebezpieczne wysuwać na pierwszy krok obowiązek obywatelski, mówić o tym dużo. W każdym społeczeństwie obowiązek obywatelski jest, ale to obywatele powinni go określać, a nie rząd, który powinien siedzieć cicho i być pod ciągłym nadzorem obywatela. Rząd jest w każdym obywatelskim kraju dokładnie kontrolowany. Istnieje różnica pomiędzy stosunkiem obywatela do rządu, a także do systemu, w którym się przejawia system demokratyczny, pomiędzy na przykład Anglią a Francją. Żartobliwie można powiedzieć o systemie francuskim, że to są „moskwicini Zachodu”, bo tam jest szalona centralizacja, bardzo silna władza, gdzie samorząd i obywatel mniej jest zauważalny, odgórność jest bardzo silna. Inaczej we Włoszech, a zupełnie inaczej na poziomie kantonów szwajcarskich. Mamy odmienne drogi, systemy, w których obywatel układa swoje życie. W Polsce natomiast mamy sytuację, w której niestety istnieją odmienne grupy oligarchiczne. Partie zastąpiły dawne oligarchie, kilku kierowników jednej, drugiej, trzeciej partii rządzą swoimi ugrupowaniami mniej więcej tak jak Karol Radziwiłł mógł zarządzać swoim dworem. Jest po prostu kilka ośrodków władzy z ogromnym wpływem. Kiedyś od czasu do czasu zrywały się powiaty, szły do wspólnej konfederacji i odtrącały tych na co dzień ważnych ludzi i prowadziły sprawy po swojemu, jak w czasie Baru, czy powstania Kościuszkowskiego, kiedy oligarchowie tracili całe swoje znaczenie. Tego u nas niestety nie ma, u nas jest koncentracja władzy w wąskich grupkach ludzi. To na szczęście nie oligarchia typu ukraińskiego, ale to jest jednak polityczny system, który oddaje władzę w ręce ludzi, którzy sprawują ją w Sejmie w sposób, nie przysparzający im chwały.

Czy uważa Pan, że słuszne jest korzystanie z „zachodnich” wzorców budowania demokracji, czy nie warto wrócić do wartości, które nam pozostawiła I Rzeczpospolita, a o których Pan mówił, że niewiele z tego się zachowało?

To jest trudne pytanie, bo nie ma tradycji zachodnich. Czym innym jest Szwajcaria, czym innym jest Anglia, Szkocja i Francja. Gdy mówimy o zachodzie, to najczęściej mówimy o liberalizmie demokracji połowy XIX wieku, w podtekście jeszcze z Oświeceniem i Wolterem. Nie jestem przekonany, czy to jest nasz wzór. Jeśli porównamy sytuację XIX-wieczną: mentalności, pojęcia - czym jest obywatel i co ma robić, to najbliżsi byliśmy do Stanów Zjednoczonych. To podobieństwo rzuca się w oczy. Jak Pan słusznie zauważył na początku - nie widzimy Rzeczypospolitej w jej właściwej formie. Po pierwsze widzimy I Rzeczpospolitą jako Polskę, a to był jednak olbrzymi kraj, składający się z wielu państw z różnymi przeszłościami, narodowymi świadomościami, bliskimi sobie przez system wartości. Czy do tych wartości można wrócić? Dobrze by było, gdyby wiedza na ten temat była większa, poza

środowiskiem naukowców, historyków literatury staropolskiej, specjalistów itd. Oni o tym dużo wiedzą. To jest niestety poza zasięgiem codziennego wykształcenia młodzieży, to dociera do młodych ludzi na poziomie uniwersyteckim. Na ogół przeciętne i stereotypowe spojrzenie na naszą przeszłość jest narzucone klęską rozbiorów. „Nie może być coś dobrego, co przegrało” – wychodzi się z tego założenia. Jeśli mieliśmy społeczeństwo, które nie potrafiło się obronić, dlaczego wracać do wzorców czegoś, co politycznie jest przegrane. Psychicznie można zrozumieć, dlaczego tak łatwo jest prowadzić proces zaczęty głównie przez naszych zaborców, którzy opłacali pismaków na zachodzie, by naszą przeszłość oczerniać, zniekształcać, krytykować i nazwać wolność rozpustą, nieodpowiedzialnością, anarchią i samolubstwem. Jeśli dokonuje się takiej próby przez wiele lat to się odnosi duże sukcesy. Szkoła, którą nazywamy „krakowską” do tego się przyczyniła - przekonanie o tym, że gdybyśmy wprowadzili „ostry” rząd to wtedy nasze losy potoczyłyby się inaczej. Automatycznie wtedy człowiek przekreśla obywatelstwo i nie chce go, bo uznaje, że silny rząd i kierowanie większością przez tych, którzy wiedzą lepiej jest lepsze. Trudno jest przeskoczyć przez stereotyp, według którego postrzegamy przeszłość. Do tego przyczynił się jeszcze Sienkiewicz, Matejko. Trudno jest sięgać do obywatelskiego wzorca I Rzeczypospolitej. Z pewnością druk pamiętników, wprowadzanie ich do uczenia młodzieży, pozwolenie im zetknięcia się z głosem praojców, żeby nie znali ich tylko z przebrania Sienkiewicza, ale z prawdziwego głosu. Gdybyśmy ich takimi znali moglibyśmy mówić, co nam się w nich podoba, a co nie. I może wtedy byśmy odkryli, odczuli co to znaczy być obywatelem w ten sposób, w jaki było się obywatelem w okolicach Krakowa, Wilna, Witebska czy Kijowa. Zawsze lubię przypomnieć, że obywatel się bronił w Częstochowie przed Szwedami, ale nie wiemy, że obywatele w Witebsku, Kryczewie bronili się nie krócej, ale zapłacili bez porównania większą cenę za to, że byli obywatelami Rzeczypospolitej i chcieli nimi pozostać, wyrażali się i mówili na ten sam temat, ale nie po polsku, a po białorusku.

Lepiej mówić o dziedzictwie I Rzeczypospolitej, niż o dziedzictwie Polski?

Tak, oczywiście. Z tym, że to rozdzielenie etniczne istniało zawsze. Przez wiele wieków dzisiejsi Białorusini nazywali się Litwinami, a my z kolei nazywaliśmy się Koroniarzami. Bardzo często w czasach spotkań, zawodów wśród młodzieży następowały popisy, pozorowane bitwy. To był tamtejszy sposób mówienia o etnicznych rozróżnieniach. Ale byli też Lachowie, Litwini, Białorusini, Rusini – też jako określenie religijne. A zatem rozmaite podziały na terenie Rzeczypospolitej. Kim stawali się Polacy, którzy mieszkali na wschodnich terenach? Bardzo często miejscowymi. Duża część szlachty, czy elit miejskich stawiała się Polakami w określeniu politycznym dopiero po upadku państwa polskiego. Jak się zaczęły dosyć dokładne rosyjskie spisy ludności, które określały pochodzenie, wyznanie i poczucie narodowe, to wtedy okazało się, że kiedy nie ma możliwości, że „jestem Litwinem” w znaczeniu „jestem obywatelem Wielkiego Księstwa Litewskiego”, ale jest możliwość, że „jestem obywatelem Rzeczypospolitej” to wtedy rozumiano „jestem Polakiem”. Ruch odrodzenia litewskiego był związany z tymi, którzy odbudowywali i utrzymywali swoją narodowość historyczną w języku litewskim, podobnie na Ukrainie. To są rzeczy późniejsze i związane silnie z tym, że wszyscy nagle stracili państwo, które sobie zbudowali i urządzili. A kiedy ono przestało istnieć, inne stały się priorytety dla tych etniczności.

Sądzi Pan, że siłą Rzeczypospolitej była ta mozaika kulturowa, czy to świadczyło o sile państwa?

Imperium rosyjskie również było olbrzymią mozaiką etniczności, religii, języków, Imperium Otomańskie podobnie. Niezależnie czy to jest imperium czy Rzeczpospolita to różnorodność zawsze jest siłą, jak i możliwością nieszczęścia. Przez nieszczęście rozumiem walki między grupami. To, co wydaje mi się ważne to fakt, że w odróżnieniu od Rosji, Imperium Otomańskiego, czy krajów zachodniej Europy, na naszym terenie prawa obywatelskie posiadali ludzie odmiennej etniczności, religii. To jest rzadkość, nie było ustalenia tego, co jest wzorcem przynależności. Nawet w pełnej tradycji parlamentarnych Anglii ta konieczność uznawania jednej religii za narodową, i po pewnym czasie we Francji, nastąpiła - można być tolerowanym, ale nie można być w pełni praw obywatelskich, jeśli się nie było tym, kogo państwo z góry określało za właściwego. Tego u nas nie było. Można było być prawosławnym, ale też tym, który wybiera króla, sędziego i jednocześnie samemu zostać wybranym jako parlamentarzysta. I byli tacy.

Jesteśmy członkami wspólnoty europejskiej, ale wiemy przecież, że Polska zawsze należała do starego kontynentu, czy jest coś takiego, co moglibyśmy dać nowemu Europie?

W pierwszej chwili chciałoby się powiedzieć, że naszą tradycję rządów sejmikowych, rządów miejskich, samorządowych, że to jest tradycja, która prowadziła Europę w kierunku wspólnoty regionów, wspólnoty samorządów wsi i miast, a nie Europy zarządzanej przez „mądrych”, którzy wiedzą, co jest dla nas dobre, czyli tej Europy zbudowanej na wzorcach, które nazywam dla nas wzorcami państw zaborczych. Cały proces kształtowania Europy nie jest zakończony, wpływają na to tradycje niemieckie, francuskie itd. Mimo olbrzymich starań Hitlera tradycja landów, regionów, samorządów lokalnych jest bez porównania większa w Niemczech, niż we Francji. Gdybyśmy wnosili naszą tradycję Rzeczypospolitej, robilibyśmy to bardziej samorządowo, nie jako kraj, państwo, ale jako odmienne regiony, które znajdują możliwość oddziaływania i gdzie obywatel określonej ziemi walczy o swoje w oparciu o wspólną wartość.. To, co na pewno mamy to skuteczna transformacja. Byliśmy tymi, którzy pokazali w ciągu ostatnich trzech pokoleń umiejętność walki w to, w co wierzymy. Pokazaliśmy, że nie przegrywamy, chociaż ponosimy okropną klęskę, tak jak w 1939 r., za czasów strasznej okupacji, nie mniej strasznego wyzwolenia, powstania warszawskiego. Potem przychodzi rok 1956, 1976 – działania KOR-u i wreszcie „Solidarność”, wspaniały ruch, który w oddolnym zrywie przypominał, jak zauważył sędzia Stępień, konfederację barską. To bardzo ciekawe porównanie. Echa Rzeczypospolitej na pewno zabrzmiały w „Solidarności”, to jest warte pamiętania, przypominania. My nie musimy niczego nowego wnosić, wystarczy, że te wartości w nas tkwią i jeżeli ci, których wybieramy do Parlamentu Europejskiego w naszym imieniu mówią do Europy. Warto z tego punktu widzenia spojrzeć, kto jedzie do Brukseli, jakie ma wartości i z jakich tradycji chce korzystać.